Rok 4. — Nº 10. NUMER 30 CENTIMÓW. 15 Maja 1884.

KURJER POLSKI w Paryżu

DWUTYGODNIK POLITYCZNY-LITERACKI-SPOŁECZNY

ORGAN PATRJOTYCZNY POLSKI

Wychodzi w Paryżu pierwszego i piętnastego każdego miesiąca

PRZEDPŁATA ZA ROK : **6 fr.**
ZA SZEŚĆ MIESIĘCY : **3 fr. 50 c.**
za granicami Francji dolicza się porto to jest **1 fr. 20** c. na rok.

W Ameryce : **1 dolar 63 c.**
z kosztami przesyłki przez Post-Office-Order.

LISTY I KORRESPONDENCJE
powinny być adresowane do wydawcy
A. REIFF, Imprimeur
9, place du Collège de France. 9
PARIS

Anonsa : wiersz 50 cent.
ZAWIERAJĄCE WIĘCEJ NIŻ PIĘĆ WIERSZY, STOSOWNIE DO UMOWY.

Wszelkie anonsa dla Polaków szukających zatrudnienia, jako też dla dających takowe, ogłaszane będą bezpłatnie.
Manuskrypta nie zwracają się.
Odpowiedzi będą udzielane za dołączeniem marki pocztowej.

W Londynie abonować można w domu kommissowym P. F. KAROL & Cº, *23, Martin's Lane, London, E. C.*

UROCZYSTOŚĆ
JANA KOCHANOWSKIEGO
w Paryżu

Naród, który szanuje pamięć przodków i czci mężów pracy i zasługi — żyć będzie.

W roku obecnym przypada trzechsetna rocznica zgonu Jana Kochanowskiego, najznakomitszego poety naszego z czasów niepodległości Polski, twórcy poetycznego języka polskiego, w którym wyśpiewano najcudniejsze pieśni i napisano wielkie arcydzieła!

Jak Polska długa i szeroka czczą jego pamięć, stwierdzając w tem jednomyślnem a powszechnem uczczeniu jedność duchową narodu i przywiązanie do języka ojczystego, który nam tyrania najezdniczych rządów Moskali i Niemców wydrzeć usiłuje.

W Warszawie utworzył się komitet do pomnikowego wydania wszystkich dzieł Kochanowskiego; w Krakowie pod jego hasłem zwołano kongres literatów i historyków; we Lwowie odbyły się posiedzenia pamięci jego poświęcone i przedstawiono na scenie jedyny jego utwór dramatyczny *Odprawę posłów greckich*; w Poznaniu oddaje mu cześć *Towarzystwo Przyjaciół Nauk*; w Toruniu *Towarzystwo Naukowe* urządza obchód; w innych miastach konferencje, wykłady, deklamacje brzmią chwałą Jana z Czarnolasu. Liczba dzieł, broszur, studji, rozpraw, krytyk, życiorysów poety wzrasta z dniem każdym. Artyści pędzlem i dłutem uwieczniają jego postać — jednem słowem ruch umysłowy i artystyczny wywołany przez trzechsetną rocznicę zgonu Jana jest w kraju ogólnym i obfitym w piękne, trwałej wartości dzieła.

Emigracja wzięła w tym ruchu udział zaszczytny, składając jeszcze jeden dowód więcej ścisłej łączności z narodem. Udział zaś emigracji w uczczeniu Kochanowskiego jest już z tego względu godzien uwagi, że, inicjatywę wzięli synowie emigrantów, zrodzeni na obcej ziemi i wśród obcych wychowani a jednak żyjący polskiem uczuciem i polską myślą.

Towarzystwu byłych uczniów Szkoły Polskiej w Paryżu do licznych zasług przybyła nowa zasługa, zwołania zgromadzenia rodaków dnia 1 Maja r. b. dla złożenia hołdu pamięci Jana Kochanowskiego.

W obszernej sali *Towarzystwa Geograficznego* przy bulwarze St-Germain odbyła się uroczystość, tem szczególniej pamiętna, że na jej czele jako przewodniczący był nasz ociemniały wieszcz ukraiński.

Bohdan Zaleski liczy już ośmdziesiąty drugi rok życia swego. Wiek sędziwy i słabość właściwa starości wstrzymują go od wystąpień publicznych, tym razem jednak wstrzymać niezdołały. Gdy szło o oddanie czci temu, którego chwalił pieśnią na ruinach Kolliseum, a w młodości urabiał swój śpiewny, słowiczy język na jego utworach nieśmiertelnych — duch przemógł ciało i pospieszył z Villepreux do Paryża, ażeby obecnością swoją wyrazić cześć, miłość i wdzięczność ojcu poetów polskich i zarazem okazać swe poszanowanie i uznanie dla naszej czcigodnej wieszczki, której odczyt o Kochanowskim był zapowiedziany.

Już sama postać Bohdana nadawała zgromadzeniu niezwykłą powagę. Siwy jak gołąb z długą brodą, w czamarkę ubrany, — wprowadzony przez dwóch synów swoich Dyonizego i Karola na estradę, przypominał legendowego Bojana.

Po lewej jego stronie zajęła miejsce niestrudzona w pracy, ożywiająca słowem natchnionem przez miłość Boga i Ojczyzny wszystkie wygnańców zgromadzenia, sama czcigodna wygnanka, pani *Seweryna Duchińska*. Obok niej zasiadł pan *Trawiński* prezes *Towarzystwa byłych uczniów Szkoły Polskiej* w Paryżu.

Po prawej stronie Bohdana zajęli miejsca p. *Władysław Chodźkiewicz* i pan *Franciszek Duchiński*.

Publiczności zebrała się spora liczba. Zauważyliśmy wiele osób z kraju, czasowo w Paryżu przebywających, — wszyscy przejęci byli uroczystością chwili i jedną miłością tak dla Polski jak dla Jana z Czarnolasu przejęci. Oby ta jedność w miłości idealnej, oddaliła od nas niesnaski i sprowadziła swiętą zgodę, tak nam potrzebną do narodowej pracy.

Posiedzenie rozpoczął kilku słowami *Bohdan Zaleski*. Powiedział, iż z powodu wieku i wątłych sił pełnić nie może obowiązku przewodniczącego. Pozostaje więc tylko nominalnym przewodniczącym, rzeczywistym zaś będzie p. Władysław Chodźkiewicz.

Przemówienie p. Chodźkiewicza było więc dopiero właściwem zagajeniem uroczystości.

Wspomniawszy o jej znaczeniu, wstrzymał się od określenia wartości poezji Kochanowskiego, odczyt bowiem p. Duchińskiej poświęcony życiu i dziełom Jana z Czarnolasu przedstawi go dokładnie jako poetę. Jedną tylko mówca podniósł kwestję. « Twierdzą, rzekł, niektórzy krytycy, iż Kochanowski nie jest narodowym poetą. Jeżeli on nie jest narodowym, którego narodowym nazwać by można? Kochanowskiego pieśni wszyscy znają, psalmy jego wszyscy śpiewają. Rozlegają się one w wiejskich kościołkach i pod strzechami słomianemi. » « Jestem, rzekł p. Chodźkiewicz z tejże samej szkoły co Bohdan i byłem jego kolegą lubo znacznie od niego młodszy. W Humaniu, w szkole Bazyljanów, śpiewaliśmy co dzień rano psalm « Kto się w opiekę poda panu swe-

mu ». Poeta którego utwory włościanie i dzieci śpiewają, nie może nie być narodowym poetą. »

Pięknie zakończył p. Chodźkiewicz mowę swoją wspomnieniem J. I. Kraszewskiego. Niema dla nas radości bez smutku. Do każdego kielicha uciechy i zadowolenia mieszają się krople goryczy. I ta piekna nasza uroczystość Kochanowskiego, która nas przenosi w czasy gdy Polska była wolną, niepodległą i szczęśliwą, jest niestety zaprawiona smutkiem. Oto w tej chwili nad Elbą Niemcy ciągną J. I. Kraszewskiego do sądu swojego. Chcą go splamić, chcą napiętnować jako zbrodniarza! Potwarz, zazdrość i zawiść tu działa! My wszyscy wiemy, że J. I. Kraszewski jest niewinien. Chociażby więc zawyrokowali go jako zbrodniarza, nie przestanie on być dla nas tem, czem był dotąd najszanowniejszym pracownikiem, a do jego zasług przybywa jeszcze męczeństwo. Zniewaga wyrządzona Kraszewskiemu jest zniewagą narodu. Wszyscy ją czujemy. W chwili więc, gdy narodową nienawiścią powodowani ciągną go na męczeństwo, wyraźmy mu nasz szacunek i miłość i zarazem założmy protest przeciwko hańbieniu jego imienia. »

Licznie zebrani rodacy i rodaczki długo trwającym oklaskiem wyrazili zgodę na wniosek p. Chodźkiewicza.

Przyjęcie go, jakikolwiek wyrok zapadnie w Lipsku, zapisanem będzie w historji tej smutnej sprawy jako objaw zapatrywania się narodu naszego na pociąganie przed sądy niemieckie Kraszewskiego.

Sądy niemieckie nie mają prawa sądzić Polaka, bo my ich władzy nieuznajemy. Wszakże zamiar oswobodzenia Polski poczytywały za zdradę ich państwa i skazywały polskich patrjotów na ścięcie. To samo dowodzi ich nieprawości.

Ich wyroki przynosiły sławę a nie hańbę Polakom, jako wyroki nieprzyjaciół w oczach których zdradą jest spełnianie przez Polaków obowiązku patrjotycznego.

W takiem położeniu Niemcy mając za sobą siłę i prawo pięści mogą J. I. Kraszewskiego jak każdego Polaka w więzieniu umęczyć lub zabić, ale nigdy, nigdy ich wyroki nie mogą shańbić ani Kraszewskiego, ani żadnego Polaka o zdradę przez nich oskarżonego. Własny tylko, narodowy sąd wydaje wyroki hańbiące!

Po mowie p. Chodźkiewicza nastąpił odczyt pani Seweryny Duchińskiej o Janie Kochanowskim.

Praca to w całem znaczeniu tego słowa bardzo dobra. Znać w niej gruntowną i dokładną znajomość dzieł Kochanowskiego i wszystkich autorów, którzy o nim pisali.

Pani Duchińska opisała życie Jana i wszystkie jego dzieła oceniła i w swej rzeczywistej wartości przedstawiła. Najważniejszą, według nas, rzeczą w jej odczycie, jest wskazanie stanowiska Kochanowskiego jako patrjoty i określenie jego poglądów obywatelskich. Nie mniej nową a piękną zaletą jej odczytu było wydobycie z pism Jana myśli, które dzisiaj zastosowane przyniesć nam mogą pożytek i pociechę. Język i styl pani Duchińskiej jest bez zarzutu. Tak więc pod względem formy jak treści praca jej zasługuje na pochwałę, którą też rodacy wyrazili częstymi oklaskami. Lepiej i stosowniej uczcić Ojca poetów naszych nie można było.

Ażeby dać wyobrażenie czytelnikom o odczycie, przytaczamy wyrazy któremi poprzedziła opisanie życia i dzieł Kochanowskiego:

« Jeżeli słowa Dantego: « niema większej boleści, jak przypominać dni szczęśliwe w dniach utrapienia », są niekiedy prawdą w zastosowaniu do jednostek, nie dadzą przecież zastosować się do narodu. W dniach nędzy i upokorzenia, zwracamy chętnie oczy ku tym promienistym szlakom, po których szybowały ku słońcu orły nasze. Odblask owych dróg jasnych przebija czarny tuman rozpostarty dziś na widnokręgu polskim i wymownie nam świadczy, że ta zorza, co rozbłysła nad tronem Zygmuntów, ta zorza, wzbogacona w pierwszej połowie tego wieku promieniami wielkiej plejady, nie zgasła i zgasnąć nie może. Słusznie wyrzekł wieszcz narodowy:

Płomień rozgryza malowane dzieje,
Skarby, mieczowi spustoszą złodzieje,
Pieśń ujdzie cało: tłum ludzi obiega,
A jeśli podłe dusze nie umieją,
Karmić ją żalem i poić nadzieją,
Ucieka w góry, do gruzów przylega
I ztamtąd dawne opowiada czasy.

Pieśń Jana Kochanowskiego nie przyległa jednak do gruzów. Karmiona żalem, pojona otuchą serc polskich, znalazła w nich bezpieczną i trwałą ostoję. Przewidywał to poeta, kiedy wołał w zachwycie:

Jednak mam tę nadzieję, że przedsię za laty
Nie będą moje czułe noce bez zapłaty,
Że popiół kości moich nie będzie wzgardzony!

Słowa te prorocze. Pieśń Jana wrosła w serce narodu. Psalmy Dawidowe przełożone jego piórem, rozlegają się dotąd z dźwiękiem organów po kościołach naszych. Mnóstwo oderwanych zwrotek pomnożyło tę skarbnicę mądrości narodowej, na które składają się wieki i pokolenia. Któż nie zna tych wierszy, zamienionych w przysłowie:

Ten pan zdaniem mojem
Kto przestał na swojem.
. . . .
Służmy poczciwej sławie, a jako kto może
Ku dobru powszechnemu niechaj dopomoże.

I któraż matka żałosna po umarłej dziecinie, nie powtórzyła z poetą, oglądając się na puste ściany domu:

Pełno nas, a jakoby nikogo nie było,
Jedną małą duszyczką tak wiele ubyło!

I któż począwszy od dziecka do starca z siwym włosem nie wie o Janie z Czarnolasu? nie słyszał o tej zielonej lipie, co chroniła głowę piewcy od skwarów letnich, o tym dworku, którego wzręby uczcił serdeczną pieśnią?

Niechże drudzy pałace marmurowe mają,
Niech drogim złotogłowiem ściany obijają,
Pobłogosław nam Boże w tem gnieździe ojczystem
Obdarz nas tylko zdrowiem i sumieniem czystem.

Tak jest, cały naród zna Jana z Czarnolasu, cały naród nie wyłączając ludu wieśniaczego. Kmieć pochylony za pługiem, widząc chmurę rozpostartą na niebie, śpiewa z otuchą: « Kto się w opiekę odda panu swemu » i nie wątpi, że Bóg ześle mu w pomoc aniołów, jak ich zsyłał ojcom i dziadom. « Kochanowski dobywał ogień z serca, buchał też zapałem prawdziwie poetycznym », mówi o nim Mickiewicz w prelekcjach. Coż więc dziwnego, że porwał za serca tak współczesnych jak potomnych? Ci wszyscy, których imiona błyszczą w promieniach zygmuntowskiej epoki począwszy od Reja, pochylili przed nim głowę. Górnicki wysławia go w *Dworzaninie*, Paprocki w *Gnieździe cnoty*. Na wieść o jego skonie, Klonowicz, Miaskowski, Niegoszewski, uderzają żałośnie w lutnie, zowią go mistrzem swoim. W sto lat po śmierci, Wespazjan Kochowski, mieni go hetmanem w gronie poetów polskich. Później, w miarę jak naród rozprzęga się i upada, kiedy poeci stanisławowskich czasów usiłują piękną formą zastąpić czczość i ubóstwo ducha, Kochanowski nie przemawia już do umysłów cudzoziemszczyzną przesiąkłych, oderwanych od tradycji domowe, ; Ignacy Krasicki stanowi tu wyjątek z Karpińskim i z Kniaźninem. Ale błyska oto przedświt narodowego odrodzenia, imię Jana z Czarnolasu przyświeca znów, niby tęcza łącząca przeszłość z przyszłością. Brodziński, pokrewny mu prostotą i rzewnem uczuciem wysławia jego pieśni, tłómaczy wiernie z łaciny zapomniane elegie. Mickiewicz z katedry kollegium francuzkiego z dumą ukazuje go światu, podnosi go wyżej nad Ronsarda i sławną plejadę. Lenartowicz na cześć jego dobywa cudne dźwięki z Lirenki swojej; Bogdan błogosławi go, przypomina jak maleńkiem chłopięciem biegł ku niemu z miłością:

Sierotka, o! zaledwie świecący się proszek,
Prosił cię o dźwięk pieśni, u kolan pieszczoszek;
Tyś mnie nauczał mistrzu, po ojcowsku, czule,
Bom sercem dziecka kochał ciebie i Orszulę.

Śmiało powiedzieć możemy, że siła miłości naszej dla wielkiego poety, daje miarę potęgi lub upadku ducha narodowego. Miłość ta spotężniała dziś w narodzie naszym. Chropawe niekiedy struny lutni Kochanowskiego, jego nawet archaiczne zwroty, nie rażą nam ucha oswojonego przecież ze spiżowym podźwiękiem proroczych słów Mickiewicza, z melodyjnym śpiewem Bogdana, słowikiem Ukrainy, i z pełnym mocy i blasku językiem pieśni Słowackiego. W prostem słowie Jana z Czarnolasu, umiemy dziś odczuć

tętno pełno siły żywotnej, a zaczerpnięte w atmosferze wolnej i szczęśliwej Ojczyzny, tętno, którego poczuć nie mogli retorowie stanisławowskich czasów.

I dziś jeszcze, w tym wspaniałym chórze na cześć ojca poetów naszych, odzywa się tu i owdzie głos cmentarnego puszczyka: « Byłże Kochanowski narodowym poetą? zapytują jedni, ażaliż nie szedł torem Horacego i Wirgiljusza? » Inni, z filologiczną drobiazgowością wyszukują w najpatrjotyczniejszych porywach wieszcza jakichś dźwięków zasłyszanych na gruzach Tiwoli lub Pozylipu. I cóż w tem dziwnego, że wsłuchawszy się głęboko w dzieła klassycznych mistrzów, mógł Kochanowski niekiedy przyswoić ich myśli i obrazy? Przypomnijmy sobie wreszcie, że w szesnastym wieku przyswojenie to było zupełnie dozwolonem. Aryost w *Orlandzie szalonym* przerobił po prostu poemat Bojarda, Bojardo zaś wysnuł wątek z bajecznych kronik. Na arcydzieła Danta, iluż to składało się poprzedników? a przecież twórcy *Orlanda* i *Boskiej komedji* pozostali na wieki chwałą literatury włoskiej. Spojrzyjmy bliżej w około siebie: najpotężniejszy z wieszczów naszych małoż to przyswoił sobie zwrotek z Szyllera, Gœtego, Byrona i arabskich poetów, a przecież stopił je wszystkie w płomieniach geniuszu swego i zamienił w spiż podzwaniający tętnem samodzielnem. Tak samo Kochanowski, brał niekiedy pobudkę z Horacego i Wirgiljusza i potrącony przez nich wysnuwał dalej własny wątek.

A małaż to zasługa Jana z Czarnolasu, że mając pod ręką mistrzowski język Cyceronów, władając nim wytwornie, wiedziony przecież myślą patrjotyczną podjął chropawy język ludu, a pozbawiony wszelkich wzorów, doprowadził go do cudnej formy, dziś jeszcze tak ponętnej dla ucha i zastosował do najrozmaitszych rodzajów poezji, tak elegii, ody i sielanki jak rapsodów epickich i dramatu? Małaż to zasługa powtarzamy, iż mając przed sobą gładko utorowaną drogę, wolał w znoju i w pocie czoła:

> Drzeć się na skałę pięknej Kaljopy,
> Gdzie nie było dotychczas znaku polskiej
> stopy.

Ale, zostawmy na boku tych podejrzanych krytyków i filologów, którzy wzięli sobie za cel zmniejszyć do pospolitej miary olbrzymią postać Kochanowskiego, aby dowieść, że naród nasz, nic wielkiego nie był zdolnym wydać w przeszłości, jako żyjący chwilowem i nienormalnem życiem pod wpływem zachodniej cywilizacji. Przeciw tym złowrogim głosom protestuje dziś cały naród. Na szerokiej przestrzeni dawnej Polski imię Jana z Czarnolasu powtarzane dziś z miłością i dumą narodową. Warszawa zbudowała mu wspaniały pomnik przepysznem wydaniem dzieł jego nieśmiertelnych. Po wszystkich dzielnicach rozszarpanej Rzeczypospolitej, wygłaszają konkursa, zapowiadają widowiska, uroczystości jubileuszowe, na cześć tego, który podniósł i uszlachetnił nasz język, drogi szczątek pradziadowskiej puścizny, której przemoc nie wydarła nam i nie wydrze! A nie na własnej tylko ziemi uczczony dziś wieszcz narodowy, uczczony on niemniej na dwóch świata półkulach, gdziekolwiek garstka rozbitków znalazła chwilową ostoję, gdziekolwiek uderzają polskie serca, silne przekonaniem, że są nie urną grobową ale piastunkami żywej, całej, niepodległej w duchu Ojczyzny! »

Acz z żalem przerywamy dalsze przytaczanie słów prelegentki. Ażebyśmy wszystko co zasługuje chciéli przytoczyć, musielibyśmy cały odczyt powtórzyć — na co nam brak miejsca. Powiemy więc tylko, że studjum pani Duchińskiej o Kochanowskim nie pominęło żadnego szczegółu potrzebnego do charakterystyki wielkiego poety. Uprzedzenie jedynie lub niechęć osobista mogłyby zaprzeczyć wartości odczytu. Nam się podobał i wyznajemy szczerze, iż lepszego studjum o Kochanowskim nie czytaliśmy chociaż znamy niemal wszystkie rozprawy o dziełach Kochanowskiego jakie w tych czasach wyszły. Pani Duchińska umiała trafić w właściwy ton, jakiem brzmieć powinien wykład publiczny, zwłaszcza na emigracji, gdzie swoboda słowa prawem zastrzeżona, pozwala prelegentom bez omawiań wypowiedzieć całą prawdę i przedstawić polityczną myśl narodu bez ogródek.

Zgromadzeni rodacy zadowolenie swoje z odczytu wyrazili w sposób wielce ujmujący, niemal bowiem wszyscy pośpieszyli na estradę, ażeby prelegentce wyrazić pełne poszanowania podziękowanie.

Owacja ta serdecznie nas ucieszyła, bo należała się słusznie tak charakterowi czcigodnej prelegentki jak i jej pięknej pracy!

Towarzystwo historyczno-literackie, najstarsze z istniejących na emigracji, swe tegoroczne publiczne posiedzenie, które się zwykle odbywa 3 Maja, połączyło z pamięcią Jana Kochanowskiego.

Była to więc druga uroczystość w Paryżu, czci ojca poetów naszych poświęcona.

Publiczność zebrała się w głównej sali posiedzeń i dwóch przyległych izbach *Biblioteki polskiej* na Quai d'Orléans Nr. 6. Przy stole przewodniczącego zasiedli: *książe Władysław Czartoryski*, prezes Towarzystwa historyczno-literackiego; Dr. *F. Michałowski*, wiceprezes, i p. *Kazimierski* także wiceprezes i sławny orjentalista; p. *Józef Rustejko* kassjer i *L. Gadon*, sekretarz Towarzystwa.

Posiedzenie zagaił o godzinie 2-ej po południu *książe Władysław Czartoryski*, wielce jeszcze osłabiony po długiej zeszłorocznej chorobie. Wspomniał o smutnem politycznem położeniu europejskiem, które przecież nie powinno wpływać na nas w ten sposób, ażebyśmy tracić mieli nadzieję i ochotę do pracy wewnętrznej. Sami na sobie polegać powinniśmy. Budujemy wielki gmach przyszłości, do którego każdy cegiełkę swoją przynieść powinien.

Ze sprawozdania odczytanego przez p. *Gadona* dowiedzieliśmy się, iż Towarzystwo zapłaciło resztę należności i weszło już w bezsporne posiadanie domu, w którym się biblioteka polska znajduje.

Biblioteka tak potrzebna i użyteczna dla Polaków we Francji przebywających powiększyła się w roku zeszłym o kilkaset dzieł i broszur, ofiarowanych przez osoby, których nazwiska zostały odczytane.

Na miesięcznych posiedzeniach Towarzystwo słuchało rozpraw opracowanych przez członków swoich, lecz nie zdobyło się na wydanie naukowej publikacji. Roczniki Towarzystwa po śmierci Bronisława Zaleskiego przestały niestety wychodzić.

Na konkurs historyczny nienadesłano żadnej pracy. Rada Towarzystwa tenże sam przedmiot (opisanie sposobu sejmowania w Polsce) naznaczyła na konkurs, który za dwa lata ma być rozstrzygnięty.

Po sekretarzu zabrał głos profesor *Wacław Gasztowt* i odczytał rozprawę p. t. *Poezja europejska XVI*^go^ *wieku w stosunku do Jana Kochanowskiego.*

Przedmiot to nowy, bardzo zajmujący i ważny, tylko bowiem przez porównanie z poetami innych narodów tegoż wieku wykazać się może samodzielność i wyższość geniuszu Jana z Czarnolasu.

Ażeby podobne porównanie przeprowadzić i zbadać jakiego rodzaju wpływ mieć mogli obcy poeci na polskiego wieszcza, nie wystarcza przeczytanie historji literatur narodów europejskich, lecz potrzeba te literatury znać gruntownie i nieżałować czasu i pracy.

Pan Gasztowt jest mężem rozległej wiedzy i wielce pracowitym. Zna nietylko polską i francuzką oraz starożytne literatury Greków i Rzymian, lecz nie są mu obce piśmiennictwa Włochów, Hiszpanów, Anglików, Niemców i Czechów. Przy takiej nauce i wykształconym estetycznie smaku, jest bowiem sam zdolnym poetą, oznaczenie stosunku Kochanowskiego do poezji europejskiej w XVI^ym^ wieku stało się dla niego zadaniem możebnem do rozwiązania.

Porównanie naszego wieszcza z poetami współczesnymi wypadło na korzyść Jana z Czarnolasu, który, jak się z tej pracy p. Gasztowtta zarówno pięknej jak sumiennej i gruntownej okazuje, był mężem wysokiej samodzielności. Niema wprawdzie geniuszu tak samoistnego w którymby wpływu myśli innych ludzi dopatrzeć nie można było, — są więc i w dziełach Kochanowskiego ślady wpływów obcych poetów, zwłaszcza greckich i rzymskich, — lecz nie mniej przeto jest on bardzo oryginalnym a wątpliwości nie ulega, że był wyższym od wszystkich poetów współczesnych. P. Gasztowtt tę jego wyższość nietylko wskazał ale i udowodnił. Zdanie zaś męża tak uczonego jest powagą, na którą bezpiecznie powoływać się możemy.

W charakterystyce XVIgo wieku prelegent nie poszedł za historykami protestanckimi, którzy średnie wieki przesadnie potępiają, szesnasty zaś zbyt wysoko podnoszą i chwalą jako wiek reformacji i odrodzenia; nie poszedł też za historykami ultra-katolickimi, którzy wpadli w drugą ostateczność i wiek XVIty malują zbyt czarno. Pan Gasztowtt puścił się własną, środkową drogą i dał nam obraz tego wieku prawdziwy. Na jego tle przedstawił następnie szczegółowo rozwój poezji u różnych europejskich narodów, zwłaszcza we Włoszech, w Hiszpanji, we Francji, w Anglji, w Niemczech i w Czechach. Najobszerniej zaś napisał o poezji francuzkiej, przyczem kilka wspomnień z pobytu Jana Kochanowskiego w Paryżu skreślił w sposób wymowny i do serca przemawiający.

Jan nasz podówczas młody, zakochany, szczęśliwy, chodząc po brzegach Sekwany, myślą przenosił się do wolnej i potężnej Polski, do której wkrótce miał powrócić — czy w tych chwilach miał przeczucie nieszczęść jakie jego Ojczyznę spotkać i w najsroższą a hańbiącą niewolę oddać miały; czy miał przeczucie, że Polacy, wygnańcy z własnej Ojczyzny, będą w tymże Paryżu obchodzić uroczyście 300-letnią rocznicę jego zgonu?

Pomiędzy francuzkimi poetami wymienił prelegent i owego Filipa de Portes, który uciekłszy z Polski z Henrykiem Walezjuszem, napisał wiersz wyszydzający Polaków i Polskę p. t. *Adieu à la Pologne*. Kochanowski w patrjotycznem oburzeniu odpisał po łacinie lekkomyślnemu Francuzowi. Odpowiedź tę czytał p. Gasztowtt w wybornie dokonanym przez siebie przekładzie francuzkim (wierszem).

Zmuszeni skracać nasze sprawozdanie, pomijamy szczegółowe opisy poetycznej twórczości u różnych narodów, lecz nie możemy pominąć faktu, który p. Gasztowtt w końcu swej rozprawy wypowiada — że Polska zygmuntowska tak pod względem poezji jak i pod wielu innymi względami wyżej stała w XVIym wieku od wszystkich narodów europejskich.

Serdecznymi oklaskami wyraziła publiczność swoje zadowolenie szanownemu prelegentowi, który, nawiasowo to powiedzmy przetłumaczył wierszem francuzkim całego «Pana Tadeusza» Adama Mickiewicza.

Prezes, książe Czartoryski w końcu posiedzenia podziękował koledze Gasztowtowi za odczyt, którym, w tak świetny sposób, odznaczył rocznicę trzechsetną śmierci Jana z Czarnolasu na walnem zebraniu Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu, poczem zwrócił się do przybyłych z kraju, jako gości miłych sercu emigrantom:

« Pracujcie z nami, rzekł do nich prezes, i zachowajcie także nas dawniej tu przybyłych w sercach waszych. Kochajmy się wszyscy! »

Były to ostatnie słowa uroczystości, w której pamiątkę konstytucji 3 Maja złączono z pamiątką Jana Kochanowskiego!

WALNE POSIEDZENIE

Tow. Czytelni Polskiej w Paryżu

Dnia 10 Maja o godzinie 8-ej i pół wieczorem w nowym Czytelni lokalu w Café Marengo, 6, przy ulicy Marengo, zebrało się dość liczne jak na emigracyjne stosunki zgromadzenie członków Towarzystwa Czytelni Polskiej.

Usiłowania tych, którzy chcieli rozbić tę instytucją i przed samem posiedzeniem uderzyli za pośrednictwem «Gazety Narodowej» na jej Zarząd, obwiniając go o wymaginowane zbrodnie, bezeceństwa, obrzydliwości i zbrodnicze nadużycia, okazały się bezskutecznemi.

Emigracja nie jest niesforną zbieraniną warchołów, ażeby mogła służyć za narzędzie do eksperymentowania ludziom, którzy nie umiejąc cugli rzucić na swe własne namiętności, w złości i w gniewie nie znając miary, — przywidzenia swoje ogłaszają za fakta i niemi posiłkując się jako bronią, wymierzają pociski na lewo i na prawo w tem błogiem mniemaniu, że usłużą dobrej sprawie, gdy wszystkich z sobą powaśnią i instytucje dobra publicznego rozbiją.

Strzał puszczony z *Gazety Narodowej* chybił. Strzelec przeładował swoją strzelbę i trafił sam w siebie. Członkowie Towarzystwa Czytelni Polskiej dali mu bardzo poważną i nauczającą odpowiedź w pominięciu milczeniem jego niedorzecznych i bezpodstawnych oskarżeń. Na tego rodzaju wystąpienia sposób to jedyny.

My też polemizować z *Gazetą Narodową* nie będziemy. Powiemy jej tylko że źle to pismo służy sprawie polskiej, które zamiast łączyć, kojarzyć do zgody prowadzić rozproszonych braci, kłóci ich i rozbija w marne atomy. *Gazecie Narodowej* niejednokrotnie zarzucano anarchiczne dążenia, czyż i nas na emigracji chce przekonać, że jest nieprzyjaciółką zorganizowanego społeczeństwa, a zasadę « *wolni z wolnymi, równi z równymi* » pod hasłem której Zarząd Czytelni proponuje prowadzenie dalszych działań narodowych, uważa jak i jej korespondent paryzki za « najobrzydliwszą brednię historyczną ».

Ale, zostawmy na boku *Gazetę Narodową* i jej paryzkiego korespondenta i przystąpmy do sprawozdania z posiedzenia członków Czytelni Polskiej.

Zagaił je pan *Kazimierz Gregorowicz*, prezes Zarządu Czytelni. — « Czytelnia Polska, rzekł, ma podwójne zadanie. Jednemu czyni zadość prenumerując dzienniki i urządzając obchody narodowe. Pożytki ztąd wielkie, lecz one nie mogą być jedynym celem narodowej instytucji, działającej na emigracji. Już sam ten fakt, że jest ona na emigracji a więc w społeczeństwie noszącem wybitny polityczny charakter zobowiązuje ją do zajmowania się polityką. Jakoż praca obywatelska od której żaden Polak uwolnionym być nie może jest drugiem jej zadaniem, praca ta ściśle rzecz biorąc jest polityką, mającą na celu staranie się, ażeby wszystkie nasze usiłowania zmierzały ku oswobodzeniu Polski z jarzma zaborów. Jeżeli przyjąłem powierzony mi urząd prezesa Zarządu Czytelni Polskiej w Paryżu, to tylko w tem przekonaniu że ta nasza instytucja oprócz celu towarzyskiego, ma także i cel polityczny, że jest to instytucja narodowa, która się nie wyrzeka charakteru politycznego lecz śmiało go wyznaje i świadoma swoich obowiązków, spełniać je będzie w miarę możności ku największemu pożytkowi sprawy polskiej. Program polityczny, poprzedzony historycznem uzasadnieniem wydał Zarząd jako projekt w celu wywołania nad nim rozpraw. Nie mamy bynajmniej pretensji, aby nasz program był dziełem doskonałym i nie mogącym uledz zmianom i poprawkom. Owszem, prosimy wszystkich, którzy Polskę szczerze i prawdziwie kochają i głębiej myślą a dla sprawy polskiej trudu i czasu nie żałują, ażeby roztrząśnieniem naszego programu gruntownie się zajęli i zdanie swoje o nim wypowiedzieli. Pragniemy poważnej krytyki ale obok krytyki prosimy o współpracownictwo wszystkich chętnych dla pracy patrjotycznej ziomków. Ręka w rękę zgodnie i harmonijnie pracujmy, wzajemnie się oświecając i niezrażając się negacją tych, którzy umieją tylko obalać i niszczyć, lecz nic nigdy dla pożytku ogólnego zbudować nie potrafią. Praca zbiorowa, instytucyjna, nie jest łatwą, wymaga ona wytrwałości, poświęcenia i wzajemnej pobłażliwości. Są tacy, co czepiają się słów i dla jednego wyrażenia psują rzecz całą. Pracę emigracyjną polityczną czas nam rozpocząć na nowo. Garstka przeciwna wszelkim pracom patrjotyczno-politycznym na emigracji, nie jest tak wielką jak niektórzy myślą. Jedni dla tego że hołdują reakcji, drudzy z warcholstwa nie chcą dopuścić do zbiorowego w polityce narodowej działania na emigracji, lecz ogół jest im przeciwny. Ogół emigracyjny chętnie udziela swą pomoc, lecz trzeba, ażeby dobrze zrozumiał sprawę, której ma dopomagać i widział poważne a zgodne działanie. Do takiego więc działania politycznego zapraszam wszystkich obecnych. »

Dzienniki krajowe, te zwłaszcza które się szczerze sprawą polską zajmują, wyraziły przychylną opinią o programie ogłoszonym przez Czytelnię Polską. Na dowód przeczytał mówca artykuły z *Gońca Wielkopolskiego* z dnia 6 Kwietnia. z *Nowej Reformy* z dnia 26 Kwietnia i z *Dziennika Poznańskiego* z dnia 18 Marca. Przeczytano także list z Ecouen od p. *Wincentego Mazurkiewicza*, w którym poddał krytyce niektóre poglądy, wyrażone w objaśnieniu zasad politycznych programu. Pan Gregorowicz odpowiedział, że rad przyjmuje tak poważną krytykę. Tam, gdzie wspólnie praca ma być przedsięwzięta, wspólnemi siłami wytykać należy drogę pochodu w przyszłość. Zasypiać nam tylko nie wolno. Bezczynnymi być nie powinniśmy. Krytykujmy się wzajemnie, ale z dobrą wolą porozumienia, niezarzucając sobie nawzajem zbrodni, jakich żaden z nas nie popełnił i popełnić nawet nie jest w stanie. Rozumna krytyka nie burzy, nie niszczy, ale tworzy i do zgody prowadzi.

Przemówienie p. K. Gregorowicza przyjęte było z uznaniem. Poglądy jego trafne a tylko zła wola mogłaby w nich upatrzeć brak potrzebnego w obecnem położeniu umiarkowania i sądu sprawiedliwego.

P. *Bońkowski*, doktór praw, emigrant z 1831 r. zabrał następnie głos i powiedział mowę prześliczną. Wzywał w niej wszystkich do pracy, do jedności i miłości wzajemnej. Przytoczył różne przykłady z doświadczeń długiego swego żywota, z których wynikało, że nie szukać nam pomyłek i usterek w działaniu drugich. Do niczego tylko do waśni osobistej prowadzi takie postępowanie. Ludzie cnotliwi samem życiem swojem do cnoty zachęcają. Pomagajmy wszelkim pracom patrjotycznym i dodawajmy otuchy tym, którzy się do nich garną, szukajmy miłości i zgody, która wszystko buduje, gdy niezgoda i brak miłości obala nawet potężne państwa.

Żałujemy, że zaledwo słabe wyobrażenie dać możemy o tej pięknej, przez wszystkich z radością Przyjętej mowie.

Zabrali też głosy Panowie Horodyński Koch, Wojciechowski i Jurkiewicz.

P. *Adolf Reiff*, odpowiadając na zarzut, iż przez rok nie było ogólnego zebrania i że w tym czasie zarząd sam tylko działał, rzekł: « W Marcu 1883 r. Towarzystwo Czytelni Polskiej zupełnie podupadło. Po scenie, jaka miała miejsce na posiedzeniu Czytelni Polskiej, gdy ten, co zwykł swoją negacją wszelką dodatnią czynność rozbijać, ubliżył ś. p. Apolinaremu Plucińskiemu, prezesowi Zarządu i tem skłonił go do opuszczenia zajmowanego tak zaszczytnie przez lat wiele stanowiska, towarzystwo Czytelni Polskiej było blizkiem rozwiązania. W Radzie zostało tylko dwóch członków, kassa była pustą, bo od roku prawie nic do niej nie wpłynęło. Wtedy to pięciu chętnych do pracy, postanowiło pilnie zakrzątnąć się i podźwignąć nachylone do upadku towarzystwo. Przedewszystkiem potrzeba było powołać zdolnego i chętnego obywatela na stanowisko przewodniczącego. Wybrali więc p. Kazimierza Gregorowicza, byłego naczelnika cywilnego województwa Lubelskiego w 1863 roku i autora kilku dzieł, znanego z patrjotyzmu obywatela, i wspólnie z nim zajęli się pracą odnowienia Czytelni Polskiej. Wiele trudu i starań kosztowało wzbudzenie życia w instytucji ginącej pod ciężarem obojętności. Cały ten rok zszedł na czynności podnoszenia z upadku, przeprowadzania i ustalania towarzystwa, i z tego powodu nie można było zebrać ogólnego zgromadzenia, które jak wiadomo, nie łatwo jest w naszem położeniu zebrać! Zrobiono jednak w tym roku bardzo wiele. Zorganizowano kilka obchodów narodowych, dano początek wykładom naukowym, kassa pusta dotąd zapełniła się i co najważniejsza, liczba członków Towarzystwa Czytelni Polskiej wzrosła do poważnej liczby 112 osób. Ustawa jakkolwiek napisana, nie mogła być ostatecznie wykończoną i do zatwierdzenia towarzystwu podaną, z powodu iż ogół jeszcze nie rozstrzygnął pytania: czy towarzystwo Czytelni Polskiej w Paryżu, ma się zająć działaniem politycznem, czy też nie? Dzisiaj, gdy przeszło pięćdziesięciu członków przybyło na posiedzenie, kwestja ta powinna być rozstrzygniętą. Od was więc panowie zależy: czy Polska Czytelnia w Paryżu ma być nadal tylko miejscem zebrania się rodaków dla czytania dzienników, czy też prócz tego jest ona upoważnioną do działania politycznego, które w miarę swej możności rozwijać się będzie? »

Zarządzone wotowanie wydało rezultat, jakiego słusznie wyczekiwaliśmy od wygnańców politycznych. Oprócz trzech towarzyszy, wszyscy jednomyślnie zgodzili się, ażeby Czytelnia Polska w Paryżu była także towarzystwem politycznem.

Ci, co głosowali przeciw nie byli tej uchwale przeciwni z zasady lecz dla względów stosowności. Pan *Horodyński* oświadczył że jest zatem, aby Czytelnia była politycznem towarzystwem, lecz zanim głos da afirmacyjny, chciałby, aby zmianę zaprowadzić w programie politycznym. Pan *Putowski* zaś wotował przeciw, bo nie otrzymał zaproszenia i nie czytał programu ani objaśnienia motywów do programu.

Pan *Kempfi*, naczelnik dworca (Chef de gare) jako delegowany Koła polskiego złożonego z wielu rodaków, oświadczył, iż z chęcią przystępuje wraz z całym Kołem do Czytelni Polskiej dla tego właśnie, że działanie jej będzie politycznem.

Na tem walne posiedzenie Czytelni Polskiej zakończono.

Oby było początkiem pełnego energii a pożytecznego działania dla sprawy polskiej.

Reforma jej dokonaną została bez hałasu, spokojnie, z tym spokojem, jaki cechuje dojrzałość polityczną.

Jako nowo przystępujący członkowie do Stowarzyszenia zapisali się i złożyli datek:

PP.	Fr.
106. Lewandowski Zenon . . .	6
107. Wojciechowski Karol . . .	6
108. Kempfi, naczelnik dworca kolei żelaznej	6
109. Zajączkowski, Inżynier ze szkoły min.	10
110. Fijałkowski	6
111. Schritgiesser	2
112. Tilgner Roman	6

Z dawniej zapisanych członków wnieśli do kassy Czytelni Polskiej następujące summy:

PP.	Fr.
25. Zienkowicz Wiktor z Turynu	100
35. Pułkownik Ramotowski (Wawer)	6
10. Gregorowicz Kazimierz . .	20
18. Reiff Adolf.	20

KORRESPONDENCJE
Kurjera Paryzkiego

DO REDAKCJI « KURJERA POLSKIEGO ».

Szanowny Panie Reiff!

Ogłoszony w N-rze 8 *Kurjera Polskiego* w Paryżu, rozbiór sprawozdania z czynności Zarządu instytucji « Czci i Chleba » i z obrotu funduszów w roku 1883, wskazuje, że autor starał się dokładnie i wszechstronnie zgłębić przedmiot, i w uwagach swych był powodowany względami dobra publicznego. Dla instytucji też nie szczędził słów życzliwego uznania. Rozbiór ten jednak zawiera kilka dość ostrych zarzutów, które wkładają na mnie obowiązek przesłania do *Kurjera* kilka słów odpowiedzi, dla większego rozpowszechnienia wiadomości o celach i działaniach Stowarzyszenia, które według zdania samego autora, jest zaszczytem naszej emigracji.

W okólnikach od 22 lat przez zarząd instytucji ogłaszanych, których treść trudno wymagać aby była dostatecznie znaną i zachowaną w pamięci autora i czytelników *Kurjera*, znajdzie się odpowiedź na wszystkie wątpliwości i zarzuty autora. Na nich się opierając, będę się starał dać główniejsze objaśnienia.

Wiadomo, że głównym celem założenia Stawarzyszenia, było skupić emigrantów rozproszonych po różnych krajach, miastach i miasteczkach, poróżnionych między sobą z powodu opinii politycznych. Myśl podana dobrowolnej opłaty rocznego podatku dla Polski przyjęta z zapałem, zgromadziła w prędkim czasie liczny zastęp, z którego powstało Stowarzyszenie podatkowe. Ułożony i przyjęty akt zawiera następujące rozporządzenia:

Każdy z przystępujących do Stowarzyszenia obowiązuje się opłacać roczny podatek.

Cały dochód z podatku będzie obrócony na wydatki stałe, dla starców i sierot, wyjąwszy 1/4 część, która ma się zachować jako fundusz zapasowy.

Ofiary jednorazowe, oddzielnie zapisywane, użyte będą na wydatki przechodnie, mające zaś cel oznaczony zostaną wydane według woli datkujących.

Wyznaczono tymczasowy Wydział do wprowadzenia w życie myśli aktem objętych i ułożenia przyszłej ustawy.

Nakoniec zastrzeżono, że wydział nie będzie się trudnił, rozdziałem pomocy indiwidualnej.

Akt jest z daty 2 Marca 1862 roku.

Wypisuję też w skróceniu ustęp z okólnika z 15go Września 1862:

« Wydział odebrał kilka żądań o wsparcie którym zadość uczynić nie jest w stanie, będąc ograniczony aktem założenia. Stowarzyszenie podatkowe nie jest towarzystwem dobroczynności ani wzajemnej pomocy. Z największem wysileniem emigracja jednej setnej części swych potrzeb załatwić nie może. Jako cząstka narodowa w rozproszeniu, winna wybierać potrzeby najbliżej Polskę obchodzące. Polskę obchodzi najprzód starzec wysłużony, bo mu winna *panis bene merentium*. Jeżeli mu dzisiaj w całości dać nie może, niech mu ulgę przyniesie, sama pamięć o nim, już mu osłodzi w utrapieniach starości ostatnie chwile żywota. »

Te dwa ustępy mogą służyć za odpowiedź na zarzuty co do oszczędności administracji i co do szczupłości pensji emerytalnej.

Autor artykułu przytacza z oburzeniem ustęp powtarzany corocznie w sprawozdaniach, poczynający się od słów: « Z powodu licznie zgłaszających się do Zarządu o pomoce pieniężne », jest powtórzenie aktu założenia, dobitniej wyjaśnione w okólniku wyżej cytowanym. W pojęciu instytucji « Czci i Chleba » jest wielka różnica moralna, między nadaniem pensji emerytalnej, a jednorazowym datkiem, który pod jaką bądź pokrywką jest jałmużną. Przyjęte później miano instytucji « Czci i Chleba » nakazywało oddalenie najmniejszego pozoru jałmużny, aby usunąć wszelką myśl upokorzenia lub ubliżenia godności tych, którym przyznano pensję emerytalną. Tym sposobem tacy jak ś. p. Karol Różycki, Oborski, Kozłowski, Masłowski i wielu innych zasłużonych w szeregach wojska polskiego zmarłych i żyjących, niewahali się przyjąć *zadatku emerytalnego* chociaż niedostatecznego, przekonani że ten niepochodzi z dobroczynności, lecz z poczucia obowiązku względem zasłużonych Ojczyźnie, którą emigracja acz w drobnej części zastąpić usiłuje.

Autor artykułu nazwał wyłącznie zajęcie się Zarządu weteranami z roku 1831 parafiańszczyzną, i zapytuje dlaczego weterani z 1846, 1848, 1863 i innych lat, nie są objęci opieką Zarządu? Nierozważył zapewne, że każdy z emigrantów 1831 roku przeżył 7my krzyżyk, z innych lat właściwie weterani nie są i każdy z nich jak poprzednicy na chleb stara się zarobić. Zresztą w okólniku z 1882 r. jest dowód że Zarząd tak wyłącznym nie jest (Nr. 25, str. 9-10); ale muszę zrobić uwagę, że mało z późniejszych emigracji należy do stowarzyszenia, i że nie mamy żadnej kontroli dowodów ich służby w powstaniu. Ta trudność w przyszłej klasyfikacji nie uszła uwagi zarządu.

Wzmianka że znaczne sumy wpływają z kraju i że z nich można udzielać pomocy jednorazowej na wszystkie strony, jest mylną i nierozważnie wypowiedzianą. Summa przesyłana przez Marszałka krajowego ma wskazany cel, do którego Zarząd sumiennie stosować się musi. Rachunek zaś z ofiar (str. 38, 39) wskazuje, że owa znaczna summa jak ją nazwał, ogranicza się do 1,744 fr. 15 c. i to w części tylko od krajowców pochodzi, została rozdaną na wszystkie strony w ilości 1,606 fr. 15.

Rozbiór strony finansowej, w rachunkach podanych z roku 1883, jest nieco pobieżnie przez autora traktowany. Nie zatrzymał się nad szczegółowym wykazem stałych i przemijających dochodów, nie wspomniał też że $^1/_4$ wniesiona do funduszu żelaznego, wynosi tylko 3,400 fr. od 13,758 fr. stałych dochodów. Zaliczając pozostałość 9,075 fr. do oszczędności, którąby należało użyć na powiększenie pensji emerytalnych. Nie spostrzegł że na niej ciąży wypłata w ciągu roku 1884 6,185 fr. na cel oznaczony (str. 14, § 5) i 3,719 fr. na nabycie walorów do funduszu żelaznego (str. 17). Nietylko zatem niema oszczędności, na którą autor się uskarża, ale pozostałość dochodzi do nieznaczącej summy.

Co do pomników dla ś. p. Karola Królikowskiego i ś. p. Klaudyny Potockiej. Pierwszy o którym jest to wzmianka w bilansie (str. 41) jest wydatek 332 fr. poniesiony na postawienie grobowca w St-Etienne ś. p. Królikowskiemu, założycielowi Stowarzyszenia, zmarłemu w tym mieście. Drugi zaś fundusz był zebrany niegdyś przez Polaków w Genewie, przekazany na własność instytucji z celem oznaczonym (W. E. str. 40).

Upraszam o łaskawe ogłoszenie mojej odpowiedzi w najbliższym numerze *Kurjera*. Łączę wyrazy szacunku i szczerej życzliwości.

WŁADYSŁAW LASKOWICZ.

Paryż, 29 Kwietnia 1884.

Instytucją « Czci i Chleba » uważamy za wielce pożyteczną i dobrze a sumiennie administrowaną. Wypowiedzieliśmy to wyraźnie. Jeżeli zaś uczyniliśmy Zarządowi kilka zarzutów, to, niechaj o tem przekonanym będzie p. Laskowicz, nie w złej lecz w dobrej wierze, bo chcielibyśmy, ażeby nasze emigracyjne instytucje nie tylko pod względem formalnym lecz i moralnym odpowiadały ideałowi doskonałego urządzenia.

Po objaśnieniu finansowem p. Laskowicza cofamy zarzut nasz zbytecznej oszczędności i zbyt małych emerytalnych pensji, lecz prosimy, ażeby Zarząd nasze uwagi, jakie z tego powodu wypowiedzieliśmy, raczył zachować w swej pamięci na przyszłość.

Co do zarzutu ograniczenia pomocy na weteranów 1831 r. odpowiedź p. Laskowicza nie jest wystarczającą, zwłaszcza, żeśmy mówili o zasadzie, która powinna ogół cały obejmować. Można być weteranem z 1846, z 1848 i z 1863 r. tak samo jak z 1831, bo nie sami młodzieńcy chwytali za oręż lecz i ludzie w starszych latach byli wtedy czynni. Znamy powstańców z 1863 r. mających dzisiaj po lat 70 i więcej.

Albo, czyż np. powstaniec z 1846, 1848 i z 1863 poraniony ciężko, kaleka bez rąk lub bez nóg, albo też cierpiący na niewyleczalną chorobę i nie mogący w skutek tego zapracować na swe utrzymanie, nie jest weteranem chociaż niema lat 70ciu? Za czasów republiki rzymskiej nazywano weteranami już tych żołnierzy którzy 15-cie lat wysłużyli. W Moskwie już po 20 latach żołnierz jest weteranem.

Jeżeli mało osób z późniejszych emigracji przystępuje do Stowarzyszenia, to właśnie dla tego, że rozszerzyło się przekonanie, że instytucja « Czci i Chleba » jest przeznaczona tylko dla weteranów 1831 r. Że w myśli i w sercu członków Zarządu niema wyłączności, wierzymy, — lecz, ażeby usało wszelkie powątpiewanie, potrzeba wyraźnie w statucie powiedzieć, że instytucja istnieje dla weteranów wszystkich powstań, wszystkich wojen i w ogóle wszystkich działań narodowych.

Upominaliśmy się o zasady szerokie, wielkie, ogół obejmujące i o nie się upominamy.

Za lat 10 weteranów z 1831 r. będzie już bardzo mało. Czyż instytucja « Czci i Chleba » będzie zwiniętą z śmiercią ostatniego z nich.

Gdyby Zarząd nie rozszerzył instytucji « Czci i Chleba » do ogółu weteranów narowych, w takim razie weterani z 1846, 48 i 1863 musieliby przystąpić do utworzenia drugiego Stowarzyszenia Podatkowego i drugiej instytucji « Czci i Chleba »!

Bolonja, 10 Maja 1884.

Dnia 6 i 8go b. m. odbyły się w jednej z większych sal Uniwersytetu bolońskiego dwie prelekcje znanego w świecie naukowym czcigodnego patrjoty naszego Stefana Buszczyńskiego.

Rektor Uniwersytetu, professorowie, studenci i wiele dam wyższego koła towarzyskiego, zapełniło a raczej przepełniło salę tak dalece, że oba wejścia do niej stały otworem nie mogąc pomieścić wszystkich w swem wnętrzu.

Szanowny prelegent przy wejściu długim oklaskiem był powitany!

Za treść pierwszej swej lekcji obrał określenie etnograficzne i statystyczne całej Słowiańszczyzny, opierając się głównie na systemie p. Duchińskiego. Przedmiot starannie opracowany i wielkiej wagi dla chcących badać narodowości słowiańskie. Po ukończeniu był wynagrodzony oklaskami, powinszowaniami i w towarzystwie rektora opuścił salę.

Dnia 8go również licznie zapełnioną była sala i równie głośnemi jak przy pierwszej lekcji oklaskami został szanowny prelegent powitany.

Za przedmiot drugiej swej lekcji obrał p. Buszczyński *Ostologię* czyli *Filozofię* zastosowaną *do praw narodów*, zaczynając od tego, że: « Postęp ma za główne zadanie, w jaki sposób i jak powinna działać nauka, ażeby przyjść w pomoc nieszczęsnej ludzkości, wyrwać ją z krytycznego położenia w jakiem się znajduje. Wojna była i jest największą klęską naszych czasów. Upadek obecny jest wynikiem ciągłych wojen bezprzestannie jedne po drugiej następujących, pomimo zapewnień pokojowych. Straty finansowe nie dają się nawet obliczyć. Kto pobudza tak zwane narody cywilizowane do tych walk dzikich które krwią zalewają całą Europę? Może to ludy żądne krwi bratniej napadają jedne na drugie? Nie, to nie ludy, lecz ci którzy za nic nie mają ludzi i depczą prawa ludów, a którzy pragną rozciągnąć panowanie swoje na całej kuli ziemskiej.

Nie łudźmy siebie, powiada prelegent, ażeby przy obecnych warunkach pokój był trwałym. Czas monarchii powszechnych uniwersalnych przeminął na zawsze. Państwo Aleksandra Macedońskiego rozwinęło się z jego śmiercią. Prawie każdy Cezar znalazł zawsze swego Brutusa (oklaski przeciągłe). Imperjum Karola Wielkiego przeżyło swego założyciela zaledwie ćwierć-wiekową egzystencją. Uwieńczeniem dzieła Bonapartych była wyspa św. Heleny i Sedan. Myliłby się ktoby przypuszczał że jeden jakibądź naród mógłby przerwać niepewność okropnego położenia obecnego. Czerstwość i siła jednego członka nie może ocalić całego organizmu, który wymaga rychłej i całkowitej reformy. — Nie idzie tu — mówi dalej prelegent — o przewrót ogólny który znalazł rację bytu w gwałcie lub o wprowadzenie terytorjalnych i politycznych reform Europy za pomocą wojen i rewolucji. Przeciwnie, twierdzimy, że trwający oddawna przewrót naturalnego porządku rzeczy, oddawna agituje się w Europie wówczas gdy rozwój ludzkości przeprowadza się w sposób normalny, albowiem nałożony na narody jako siła ujarzmiająca i w sprzeczności z potrzebami wrodzonemi takowych, zostająca. Zależy więc wszystko na tem, aby znaleźć wyjście z tego ogromnego zamieszania, a nie mogąc oszczędzić nędzy rodzajowi ludzkiemu, starać się przynajmniej o środki do uzdrowienia ran i do złagodzenia boleści przy ogólnej niedoli. A to jest głównym nauki zadaniem. Polityka bez filozofii jest monstrualną, filozofia bez polityki tylko chimerą.

Prawdziwa filozofia zależy na szukaniu prawdy i środka do zastosowania jej do życia prywatnego i publicznego, i. t. d.

Potem szanowny prelegent wyprowadza wniosek, że nowa i prawdziwa filozofia czyli orthologia w zastosowaniu zależy na tem by jednoczyć wszystkie siły intellektualne wszystkich gałęzi naukowych w jedno zbiorowe stowarzyszenie wolne od błędów a oświetlone czystem sumieniem, że stowarzyszenie takie zdolne działać jednomyślnie stałoby się najwyższą władzą, reprezentującą *la raison libre* (wolność rozsądzania).

Następnie mówi *o prawach człowieka*, jako o używaniu wolności, o własności nabytej przez pracę lub też przez prawne odziedziczenie, o prawie bronienia tych wolności, jakoteż własnego mienia. O wolności pochodzącej z praw rodzinnych, narodowych i wyznaniowych.

Wywód tych swobód zakończył tem zdaniem, że obywatelstwa całej ludzkości obowiązkiem jest postępować z wolną wolą po drodze wolności, z tem hasłem: « wszyscy za jednego, jeden za wszystkich. »

Nie mamy zamiaru podawać w całości całej prelekcji naszego sławnego autora, wspomnimy tylko jeszcze, że traktował obszernie o potrzebie utworzenia wspólnych związków państwowych o prawach każdego człowieka jako członka narodu, o konfederacji narodów i konieczności wspólnych stosunków między sobą wszystkich ludów.

Chociaż granice każdego narodu, powiada prelegent, powinne być określone z największą ścisłością, wszakże stosunki wspólne między ludami powinny być wolne i swobodne zawsze. Wolny ruch, wolność myśli i wolność pracy są naszemi naturalnemi prawami. Ztąd wynika że wszystkie granice polityczne i sztuczne, wszystkie zapory tamujące ludziom ruch wolny, zamianę idei, wolność przemysłu, handlu, paszporta, cła i t. p. powinny zostać obalone w Europie na zawsze. *Laissez marcher, laissez faire, laissez passer* (grom oklasków).

Ale ten ważny argument pod zarządem prawdy i cnoty, może się uskutecznić pod dyrekcją wolnego sądu (*libera regione*).

Natenczas niech się przewietrzy ten wielki szpital, « *Licht, mehr Licht* » powiedział Göthe. Niech się otworzy to wielkie więzienie które się zowie Europą. (Oklaski przeciągłe).

Tak dopełnimy gamę filozofii zastosowanej do praw człowieka.

Szanowny prelegent wspomniał o potrzebie kongresu międzynarodowego otologicznego i zakończył odezwę do obecnych:

« Panowie!

« Głęboko przekonany jestem, że naród włoski, ze starożytną swą cywilizacją, z zamiłowaniem *dobra* i *piękna*, wolności rozsą-

dnej, z miłością Ojczyzny, z zadziwiającem poczuciem prawa, i że swym zmysłem praktycznym zjednoczenia, źródłem głównem niepodległości i siły, jest godnym dzisiaj stanąć po nad wszystkie inne narody europejskie. Naród włoski ma prawo zająć pierwsze miejsce w ich powszechnym kongresie, z celem wprowadzenia wszędzie wykonywanie sprawiedliwości, zachowania praw narodów, jako rękojmi porządku a tem samem i *pokoju*.

« Jestem głęboko przekonany że naród włoski ma to wielkie posłannictwo by stanąć na czele prawdziwych i legalnych potomków Słowiańskich narodów, młodych lub odmłodzonych a tem samem rozkrzewiania prawdziwej cywilizacji towarzyskiej.

« Do młodzieży włoskiej, wysoce rozsądnej i wykształconej należy tę wzniosłą missję przeprowadzić. Ona jest przyszłości nie tylko własnej, ale i naszej Ojczyzny, ona jest przyszłością całej ludzkości.

ROZMAITOŚCI

W Rewlu dnia 2 Maja 1884 r. umarł jenerał *Kotzebue*, były carski namiestnik w Królestwie Polskiem. Nie był on drapieżnym satrapą i krwiożerczym tyranem w rodzaju Murawiewa-Wieszatiela, nic jednak dobrego nie zrobił dla kraju, którym rządził i nie zostawił po sobie pamięci człowieka, dla którego mieć można szacunek. Niemców gorliwie popierał ze szkodą ogólną, lecz tož samo czynią i prawdziwi Moskale na wysokich posadach.

* * *

We Lwowie uroczyście obchodzono rocznicę konstytucji trzeciego Maja. Sala ratuszowa pięknie przystrojona w zielone girlandy była przepełniona. Wszystkie stany były reprezentowane. Obecni byli: arcybiskup ormiański Isakowicz, biskup Morawski, członkowie Wydziału Krajowego, profesorowie Uniwersytetu, mieszczanie i panie, które miejsca na galerji zajęły. Po zagajeniu zebrania przez D-ra *Semilskiego*, gospodarza uroczystości, zabrał głos profesor Uniwersytetu Dr. *Roszkowski*, który mówił o konstytucji 3 Maja jako o wspaniałym pomniku polskiego patrjotyzmu. *Ksiądz Walerjan Kalinka* odczytał rozprawę o konstytucji 3 Maja. Obchód zamknął Dr, *Euzebiusz Czerkawski* profesor Uniwersytetu i poseł w Radzie państwa w Wiedniu. Towarzystwo *Lutnia* odśpiewało hymn Beethovena « Jubilate » i « Pieśń nadziei » Stelego. W teatrze tegoż dnia grano piękny dramat J. I. Kraszewskiego p. t. *Trzeci Maja.*

* * *

Zgoda gazeta wychodząca w Milwaukee w Ameryce, pisze:

« W Grudniu 1883 r. wylądowało w Castle Garden (w Nowym-Yorku) 10 polskich emigrantów, którzy mieli zamiar osiedlić się w Pensylwanii. Ajenci jednakże zamiast odstawić ich na miejsce przeznaczenia, zaprzedali ich jakiemuś fabrykantowi cukru na wyspie Kubie i tamże ich odstawili. Zarządca tej fabryki zmusza ich do pracy nawet w niedziele i święta, bije i obchodzi się z nimi jak z niewolnikami, a w obawie, aby mu nie uciekli, trzyma ich pod kluczem. Naturalnie pracują bezpłatnie, fabrykant bowiem zarobek ich liczy jako umorzenie długu za koszta ich przewozu do Kuby. Polskie *Towarzystwo polityczne* w Nowym-Yorku udało się do konsula hiszpańskiego z prośbą o interwencją w celu wyswobodzenia nieszczęśliwych. »

Fakt powyższy powinni dobrze spamiętać ci, którym niesumienni ajenci obiecują złote góry za Oceanem. Z tegoż czasopisma dowiadujemy się, że każdy okręt z Europy przywozi do Nowego Yorku 20 — 80 ludzi z dzielnic polskich.

* * *

Dnia 28 Maja 1884 r. rozpocząć ma swoje prace Zjazd historyczno-literacki zwołany do Krakowa z inicjatywy członków Akademii Umiejętności w trzechsetną rocznicę zgonu Jana Kochanowskiego.

Odezwa z dnia 28 Kwietnia r. b. podpisana przez sekretarza Akademii Stanisława hr. Tarnowskiego zapowiada, iż czynności zjazdu spełnią w zupełności programat nakreślony. Zjazd ma mieć cechę ściśle naukową, połączyć ze sobą ludzi, którzy u nas oddają się pracom umiejętnym na polu naszej historji, oświaty i języka, ipracom tym wskazać jednolity kierunek i silniejszą podstawę. Jaki to ma być kierunek i jaka podstawa o tem z odezwy dowiedzieć się nie możemy. Wszakże nazwisko Stanisława hr. Tarnowskiego pozwala się domyślać jaki kierunek inicjatorowie pragnęliby nadać pracom naukowo-literackim Polaków.

Odezwa wspomina o zaproszeniach wszystkim uczonym, których imię na tem polu jest u nas znanem, — tych co nie otrzymali zaproszenia wzywa, ażeby się po takowe sami zgłosili. Gdy się kongres zbierze, będziemy mogli orzec, czy to zebranie wyobraża ogół polskich pracowników naukowo-literackich, czy też jest to zjazd stronnictwa, obecnie to tylko jest nam wiadomem, że zaproszenia nie zostały rozesłane do tych naszych uczonych pracowników, których dzieła noszą wybitny, czysto polski charakter. Co zaś pod tem wyrażeniem rozumiemy, czytelnikom naszym jest wiadome.

Pominięcie ludzi wyobrażających kierunek polskiej niezależności, nie powinno jednak wstrzymywać od udziału tych, co otrzymali zaproszenie, chociaż nie harmonizują z kierunkiem który się nazywa w Krakowie naukowym, — być bowiem bardzo może, iż uda się im przekonać uczonych akademików, iż zasady, jakie wyobraża sprawa polska, nie wykluczają, jak mylnie mniemają, charakteru naukowego.

Gdy wielu Polaków się zbierze, tam najczęściej przemaga zdrowy, polski kierunek, spodziewamy się więc, że i w Krakowie ten kierunek pójdzie górą.

Publiczne walne posiedzenie Akademii Umiejętności, odbywało się zwykle 3 Maja, w tym roku odbędzie się 28 Maja.

* * *

Rozprawa sądowa publiczna przeciw naszemu czcigodnemu pisarzowi *J. I. Kraszewskiemu*, mężowi najpracowitszemu na świecie i przeciwko pruskiemu emerytowanemu kapitanowi *Hentschowi* rozpoczęła się dnia 12 Maja 1884 r. w Lipsku przed trybunałem państwa (Reichsgericht). Akt oskarżenia, którego treść podaliśmy w *Kurjerze Polskim* zarzuca im zdradę stanu.

Już o nim wyraziliśmy naszą opinię, tu tylko dodamy, że gdyby Niemcy zasiadający w trybunale byli ludźmi sprawiedliwymi, jużby z tego samego powodu Kraszewskiego o zdradę kraju nie sądzili, że jest on Polakiem, a kraj przeciwko któremu jakoby miał zdradę popełnić, Prussy, są państwem, które się dopuściło najstraszniejszej zbrodni rozbioru Polski, które więc w sumieniu swojem każdy prawy Polak traktować musi jako wroga, zwłaszcza, że zbrodnię przedłuża przez germanizację.

Wątpimy atoli, ażeby sędziowie niemieccy zdolni byli wznieść się do tak wysokiego poglądu sprawiedliwości rzeczywistej, tembardziej, że w Niemczech ów trybunał lipski nie cieszy się dobrą sławą, zarzucają mu Niemcy, iż sądzi nie według sumienia, ani według prawa, tylko według rozkazów kanclerza państwa.

Przypuszczają, że proces potrwa cały tydzień.

Zanim więc wyjdzie następny numer *Kurjera Polskiego* już będzie wiadomy wyrok na J. I. Kraszewskiego.

Jakikolwiek zaś będzie ten wyrok, szacunek nasz dla autora *Witoloraudy* nie zmniejszy się bynajmniej.

* * *

Partja rusińska w Galicji nieprzyjazna katolicyzmowi rozszerzyła wiadomość, jakoby monaster Bazylianów w Ławrowie oddanym miał być Jezuitom. Wszczęli z tego powodu agitację burzącą spokój społeczny, wysłali deputacją do Wiednia, zwołali wiec we Lwowie 4 Maja, — tymczasem pokazuje się, że wiadomość o oddaniu monasteru Jezuitom jest nieprawdziwą i zmyśloną w celach agitacyjnych. Myśmy ją sami za innymi powtórzyli.

Powód do tej wiadomości podał fakt następujący:

Prowincjał OO. Bazylianów ks. Sarnecki naznaczył na superjora monasteru w Ławrowie, gdzie lud zbiera się na odpusty, księdza Żukowskiego, starszego już wiekiem Bazylianina, który się poddał nakazanej przez Papieża reformie zakonu i odbył ponowny jednoroczny nowicjat w Dobromilu, gdzie słuchał nauk teologicznych, wykładanych przez Jezuitów. Ksiądz prowincjał OO. Bazylianów sam ks. Żukowskiego instalował 25 Kwietnia w Ławrowie. Niema więc mowy o oddaniu monasteru ławrowskiego Jezuitom.

Reformę zaś zakonu ksiądz prowincjał wywołał dla tej przyczyny, że karność pomiędzy Bazylianami rozluzowała się, nauka i moralność upadła, i w skutek tego objawiła się pomiędzy nimi dążność schizmatycka. Ks. prowincjał reformując Bazylianów wskrzesza tylko dawną karność, ład, moralność i naukę, którą niegdyś słynęli Bazylianie.

* * *

W Wielkopolsce zakładają *Towarzystwo obrony prawnej.* Celem jego zapobieganie i ściganie na drodze legalnej krzywd, wyrządzanych ludności polskiej pod zaborem pruskim, już to na polu politycznem i narodowem, już to w stosunkach kościelno-religijnych. Pierwsze zgromadzenie w Poznaniu odbyło się na początku Maja pod przewodnictwem Maxymiljana Jackowskiego, szanownego patrona kółek włościańskich. Projekt statutu odesłany został do komissji która go ma poprawić. Gdy statut poprawiony będzie przyjętym, towarzystwo zostanie ukonstytuowanem. Jest ono wielce potrzebne, opozycja czepiająca się drobiazgów jest nie na miejscu, tego rodzaju liga potrzebuje jednomyślności i zgody.

* * *

Juljan Poraziński, emigrant z 1831 roku, umarł w Liverpoolu 6go Kwietnia 1884 r. licząc przeszło lat siedmdziesiąt. Pracował ciężko od lat przeszło czterdziestu. Był to dobry Polak i zacny człowiek. Znałem go od

1836 r. i szacowałem jak wszyscy, którzy mieli z nim stosunki. Przeszedł on do nas od Moskali w czasie bitwy, a przechodząc był rannym w nogę. Zostawił wdowę i familję. W końcu winienem dodać, że w 1848 r. rzucił posadę swoją i pojechał w Poznańskie gdzie wrzało powstanie. O ile pamiętam, bił Prusaków pod Miłosławiem. Za co niech go Bóg wynagrodzi.

J. A. Wolski.

* * *

Dziennik amerykański *New-York Herald* donosi, że w prowincji meksykańskiej Senoza, cztery mile od Magdaleny, znajduje się osada, złożona z kilkunastu rodzin polskich, trudniących się uprawą ziemi. Pomiędzy kolonistami jest kapłan, który urządził oratorjum dla maleńkiej gminy. Jaka burza wydaliła z kraju tych Polaków i w jakim czasie przybyli w te odległe strony *New-York Herald* niezawiadamia. Niewola rozproszyła nas po całym świecie. W obec faktu tego rozproszenia, należałoby zastanowić się nad sposobami złączenia rozproszonych węzłem moralnej jedności. Jest to zadanie trudne, lecz możliwe w wykonaniu.

* * *

Czytamy w *Kraju* petersburskim:

W dziedzinie stosunków kościelno-administracyjnych, na które w djecezji wileńskiej zwróciliśmy uwagę w poprzednim liście, szczęśliwy poniekąd wyjątek stanowiła gubernia Kowieńska, inaczej « Żmudź święta », ze swą jednolitą katolicką ludnością, *stojącą wytrwale przy wierze swych ojców.* Ostatnia więc ugoda kościelna najmniej podobno wniesie przeobrażenia w djecezji żmudzkiej która posiadała nieprzerwany szereg biskupów aż do dni ostatnich. O powyższem wszakże najłatwiej nas przekonywa zestawienie kilku dat statystycznych, które czerpiemy również z oficjalnych źródeł, jakiemi są rubrycele i roczniki centralnego i miejscowego statystycznego komitetu. Opierając się na nich, widzimy, że dla gubernii Kowieńskiej liczebny stosunek katolików i prawosławnych, do ogólnej ludności przedstawia się w sposób następny:

Rok 1861: Ogół ludności 1,016,421, ludność katolicka 829,190 t. j. 81,58 %, ludność prawosławna 29,596 t. j. 2,91 %.

Rok 1883: Ogół ludn. 1,479,809, ludność katolicka 1,059,016 t. j. 71,56 %, ludność prawosławna 36,630 t. j. 2,07 %.

Ogólną ludność na rok bieżący, w braku dokładnych danych, obliczyliśmy na podstawie wzrostu ludności pomiędzy 1861 i 1880 rokiem, co wszakże nie powinno znacząco wpłynąć na otrzymany wypadek, że po 22 latach liczba katolików w gubernii stosunkowo się zmniejszyła o 10 prct., a to przeważnie na korzyść wyznania mojżeszowego; prawosławna zaś nie uległa prawie żadnej zmianie. Porównawszy zaś wykaz stanu djecezji, zawierającej także Kurlandję, daje nam cyfry następne:

Rok	Ludność katolicka Djecezja	Liczba kośc. parafial.	Kaplic filji i attorji	Kapłanów
1861	885,347	212	133 — 183	659
1883	1,122,458	215	139 — 285	509

Tu naprzód zastanowienia jest godnem, że w jakim stosunku liczebnie urosła katolicka ludność djecezji (przeszło 26 prct.), w takimże prawie ubyło jej kapłanów, to jest przeszło 23 prct., czego naturalnym wynikiem było znaczne powiększenie liczby kaplic, dla zadośćuczynienia potrzebom ludności. Wszakże w danym wypadku, nie tyle może stan liczebny djecezji, ile czynniki całkiem innej natury, nie dające się ująć w szereg cyfr, stanowią o doniosłości ugody kościelnej dla Żmudzi. Pomijając pamiętne w ubiegłym 20-leciu przeniesienie stolicy biskupiej z Worni do Kowna i okoliczności, które spowodowały wyjazd ks. bikupa Bereśniewicza, podnieść tu głównie należy ten fakt, że zarząd djecezji żmudzkiej spoczywał zawsze w ręku prawowitego pasterza, jeśli nie liczyć krótkiego przeciągu czasu, od zgonu ś. p. biskupa Wołonczewskiego, do powrotu jego następcy. Tej właśnie wyjątkowej sytuacji zawdzięcza dzisiejszy pasterz, ks. biskup Pallulon, większą niż w innych djecezjach kraju łatwość zadania, jakie mu w udziale przypadło, temu też przypisać należy pomyślny w tym wypadku dla kronikarza brak faktów, w rodzaju tych, jakie podaliśmy dla djecezji wileńskiej.

* * *

Zygmunt Miłkowski dziękując za pośrednictwem *Gońca Wielkopolskiego* wszystkim, którzy wzięli udział w wyrażeniu mu czci i uznania z powodu wręczenia złotego pióra, napisał list następującej treści:

« Do Redakcji « *Gońca Wielkopolskiego* ».

« Mam sobie za obowiązek podziękować Szanownej Redakcji *Gońca Wielkopolskiego*, za telegram nadesłany przez nią w wielce dla mnie uroczystym dniu wręczenia mi w upominku pióra złotego i prosić Jej o zapośredniczenie w wynurzeniu wdzięczności mojej tym wszystkim, co się do upominku tego przyczynili.

« Do każdego z osobna pisać nie mogę; dziennik dojdzie rąk bodaj większości. Liczę przy tem na to, że inne pisma polskie powtórzyć zechcą to krótkie podziękowanie moje, a to dla tego, że daje ono świadectwo o pięknym rysie charakteru polskiego: wdzięczności ogółu za dobre chęci osobistości pojedyńczej. Doznaję tego na sobie od lat trzech.

« Od lat trzech odbieram dowody pamięci i uznania, napływające powoli ale ustawicznie, i dochodzące dziś już rozmiarów, ze względu na warunki, w jakich się dowody one odbywają, zdumiewających.

« Wytrwałość taka — czyż nie mówi wiele? — czyż nie świadczy ona zaszczytnie o narodzie, poczuwającym się do wynagrodzenia temu, co mu służył i co się o nagrodę nie upominał? Wypowiedzieć nie umiem, jak objaw ten mnie, co naród mój kocham, wzrusza głęboko.

« Dziękuję wszystkim w obec i każdemu z osobna — z głębi serca dziękuję! »

Z. Miłkowski.

Genewa, 30 Stycznia 1884.

NEKROLOGJA

Dnia 4 Maja 1884 r. w domu przy bulwarze Haussmann pod Nr. 25 w Paryżu umarła w 73cim roku życia pani *Balbina z Szokalskich Gałęzowska*. Pogrzeb na cmentarz *Père-Lachaise* odbył się dnia 6 Maja. Zwłoki szanownej tej Polki złożone zostały w grobie ś. p. Dra Seweryna Gałęzowskiego, zmarła była bowiem wdową po jego bracie, zmarłym na Ukrainie. Życie jej odznaczone cnotami upłynęło w kraju, przed kilku dopiero latami z powodu choroby zmuszona szukać łagodniejszego klimatu, przybyła do Mentony, ztamtąd zaś do Paryża, do synów swoich Józefa i Dra Xawerego Gałęzowskich. Jako matka takich synów, z których pierwszy odznaczony zasługami w powstaniu **1863** r. jako jeden z jego wojskowych przewodników; drugi wsławiony w świecie naukowym jako znakomity okulista — ma prawo do wdzięcznej pamięci narodu. Imie matek, co dobrych Ojczyznie synów i córki wychowały, zapomnianem nie będzie.

Redakcja *Kurjera* uprasza rodaków aby jej doniesiono o miejscu pobytu *Kazimierza Nowakowskiego*, żonatego z modniarką francuzką. Wiadomość ta jest bardzo pożądaną dla rodaków w Nancy.

Le propriétaire-gérant : A. REIFF.

Paryż. — Drukarnia polska A. Reiffa, 9, place du Collège de France